BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 15. Niedziela, dnia 19-go lipca Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ

(Ciąg dalszy.)

Zacisnęłam wargi i słowa więcej nie powiedziałam.

A więc moje losy już się rozstrzygnęły; wkrótce miałam rozpocząć nowe życie.

Wiadomość o tem, że wyjeżdżam, i to jeszcze tak daleko, o mil prawie dwieście, rozbiegła się szybko po okolicy, wywołując wszędzie rozmaite uwagi. Każdy pytał, dlaczego dom opuszczam, a nikt nie umiał sobie tego wytłómaczyć. Sługi myślały, że otrzymają odemnie odpowiedź, jednak się zawiodły. Warzbińska była bardzo zgryziona; proboszcz, gdy do nas przyszedł, nie miał humoru i rzadko zażywał tabaki; tatuś wystrzegał się nawet wzmianki o tem, co mnie czekało.

Niedługo po rozmowie z mamą przyjechała do nas jedna z poważniejszych sąsiadek, osoba dobra i bardzo mi życzliwa. Ta wyprowadziwszy mnie do ogrodu, wszczęła indagacyą, gdyż koniecznie chciała się dowiedzieć, dlaczegom sobie obrała zawód, tak niezwykły w sferze, do której należałam, i czemu rodzicielski dom opuszczam. Długo dawałam jej odpowiedzi wymijające, dopiero gdy mnie do muru przyparła, odrzekłam:

— Nie jechałabym, gdybym nie musiała...

Miałam ja się za tych kilka słów nieopatrznie wypowiedzianych! Sąsiadka zaraz je mamie powtórzyła, mama zaś po jej odjeździe zaczęła mi robić wymówki, że kalam własne gniazdo i swoich rodziców obmawiam. Z początku nie mogłam zrozumieć, czem właściwie zawiniłam, dopiero gdy mnie mama objaśniła, że obowiązkiem moim było owej pani odpowiedzieć, iż z własnej chęci wyjeżdżam, aby świat nie myślał, że mnie rodzice z domu wypędzają, czego oni przecie nie czynią, dopiero wtedy pojęłam, jak ostrożnym trzeba być w mowie z obcymi, często bowiem słowa napozór najniewinniejsze mogą stać się źródłem plotek i złośliwych domysłów.

Było jakoś po obiedzie, siedzieliśmy wszyscy na ganku: mama, tatuś i ja, gdy w bramie ukazała się wyniosła postać ojca Leosia, pana Sebastyana Zielińskiego. Zjawienie się jego zrobiło pewną sensacyę. Pan Zieliński pokazywał się u nas rzadko, chyba, że miał do ojca jaki pilny interes, a unikał nas dlatego, że posiadał swoją dumę i wcale mu to nie pochlebiało, gdy mama mówiła do niego przez trzecią osobę.

Szedł poważnie, krokiem wolnym, a gdy przed gankiem stanął, pozdrowił nas po chrześciańsku:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! — tatuś odpowiedział, i powstawszy, poszedł mu rękę uścisnąć.

Byłam ojcu za to wdzięczną; przecie to był człowiek starszy, słynął z uczciwości, i chłopi poważali go bardziej niż swego wójta; Zieliński nie starał się o dostojeństwa i żadnego urzędu w gminie nie chciał przyjąć.

Po kilku słowach ogólnikowych, tyczących się powietrza i gospodarstwa, gość skłonił się i w te słowa przemówił:

— Przyszedłem ja tu do wielmożnych państwa w ważnej sprawie, o której wczoraj wieś cała radziła. Niepięknie to dla Sławomyśla, że choć gmina nasza duża, dotąd porządnej szkoły nie mamy. Dzieci rosną nam jak chwasty; otóż, zastanowiwszy się nad tem, postanowiliśmy z wiosną wybudować nową szkołę, dużą, murowaną, i gromada kazała mi prosić wielmożnych państwa, by nam państwo łaskawie dali panienkę na profesorkę.

Serce zaczęło mi bić jak młotem; nie pamiętam już dobrze, czy z radości, czy z niepokoju, czy może z zakłopotania, że o mnie była mowa. Tatuś spojrzał na mamę, jakby chciał, by ona pierwsza przemówiła. Mama, brwi ściągnąwszy, sucho spytała:

— Skąd chłopom przyszedł taki koncept do głowy?

Zieliński przygryzł wargę.

— Słyszeliśmy, proszę wielmożnej pani, boć cały świat o tem mówi, że panienka taka już uczona jak najlepszy profesor, a miałaby iść gdzieindziej, to wolałaby zostać z nami.

— Nie po tom kształciła swoją córkę, by zdrowie traciła z dziećmi chłopskiemi.

— Dzieci, proszę wielmożnej pani, wszędzie dziećmi. Gdzieindziej będzie może większe państwo, za to my swoi.

— A czy wie Zieliński, że panna Kazimiera będzie brała rocznie prawie dziewięćset reńskich?

— Ładny pieniądz, proszę wielmożnej pani. Ale ci, co dużo płacą, lubią czasem mieć człowieka za nic, za to biedni prędzej pokochają i uszanują.

— Wiesz Julciu, pan Zieliński ma racyą — tatuś się wmieszał. — Kazia, objąwszy tu szkołę, mogłaby w domu mieszkać.

Mama, jakby tych słów wcale nie słyszała, mówiła dalej do Zielińskiego zwrócona:

— O czem tu dużo rozprawiać? Panna Kazimiera ma już miejsce.

— Słyszeliśmy, że stąd o dwieście mil.

— I cóż to szkodzi?

— Niebezpiecznie, proszę wielmożnej pani, tak daleko od siebie dziecko puszczać, bardzo niebezpiecznie... Pójdzie między obcych ludzi, Bóg wie jakich...

— Jak się sama nie ustrzeże, to jej nikt nie ustrzeże.

— Ha! uczynią wielmożni państwo co zechcą... myśmy zrobili, cośmy mogli, bo nam panienki żal; mój Leon także pisał, że tak byłoby najlepiej, ale jak nie można to nie można... Reszta w ręku Boga.

— Dziękujemy za dobre chęci — rzekła mama i, powstawszy, dała mi znak ręką, bym szła za nią.

Musiałam usłuchać. Kiedym odchodziła, rzuciłam staremu Zielińskiemu spojrzenie dziękczynne, ale przez łzy...

Starzec wzruszył ramionami i, ojca pożegnawszy, odszedł ku bramie.

XIX.

A więc za tydzień.

Moje rzeczy spakowane. Pod oknem stoi niewielki kuferek, ale w nim zmieściło się wszystko najpotrzebniejsze. Dostałam nawet dwie nowe sukienki, jedną koloru szamoa, drugą różową. O tej drugiej, gdym ją pierwszy raz wdziała, mówił ksiądz proboszcz, że mi w niej do twarzy. Tem więcej ją teraz cenię. Mama dała mi ile mogła, ja zaś w przyszłości będę już sama myślała o mojej garderobie. Dziewięćset reńskich rocznie, przecie to majątek! Dostaję głowy zawrotu, gdy myślę, ile będę miała pieniędzy. I dla mnie wystarczy i Władysiowi dopomogę, a jeśli rodzice nie będą potrzebowali, to jeszcze rok rocznie coś odłożę; przynajmniej tyle za to, że pójdę w świat, daleko od swoich... Pocieszam się, a jednak chwilami ogarnia mnie strach śmiertelny. Pojadę sama, nikt mnie nie odprowadzi, bo taka podróż kosztowałaby drogo; ujrzę się między ludźmi obcymi, którzy Bóg wie jak mnie przyjmą; wśród stosunków całkiem dla mnie nowych, w których może nie potrafię się dobrze znaleść, wobec ciężkich obowiązków, którym kto wie czy podołam. Mam się czego lękać!

Ale pojadę bez skargi, bez szemrania, bo tak być musi.

Chciałam się z bratem osobiście pożegnać, lecz to nie mogło nastąpić. Władyś z końcem sierpnia odjechał na ostatni rok do szkoły rolniczej, ja zaś miałam wyruszyć w świat dopiero z końcem września, by z pierwszym października u państwa Karlińskich objąć obowiązki nauczycielki. Pożegnam go listownie.

A więc za tydzień.

W ostatni wtorek, właśnie gdym z tatkiem rozmawiała, mama niespodziewanie do nas przystąpiła. Była uśmiechniętą, w ręku trzymała list otwarty.

— Ciesz się, Kaziu — rzekła — bo wesoło droga ci się ściele. Pani Sułowska prosi nas jutro na zaręczyny swojej córki najstarszej. Będą tańce. Zabawisz się, przez czwartek odpoczniesz, a w piątek odjedziesz z miłemi wspomnieniami. Przy tej sposobności zaprezentujesz także swoją suknię różową.

Tych słów wysłuchałam, nie doznawszy ani miłego, ani przykrego wrażenia; byłam obojętna... Dawniej sama myśl, że pierwszy raz w życiu będę na wieczorku tańcującym, byłaby mnie uradowała — ale teraz...

— To bardzo szczęśliwie, że Kazia się zabawi — tatko mamie odpowiedział. — Skoro skazańcom, przed spełnieniem wyroku, nie odmawiają przyjemności więc słuszną jest rzeczą, by i ona potańcowała przed odjazdem.

Przelękły mnie te słowa niewymownie, zwłaszcza, że były wypowiedziane tonem u tatusia niezwykłym. Tatko szybko się oddalił. Mama odchrząknęła, ale zamilkła; długa chwila minęła, nim rzekła:

— Przymierzysz dziś przy mnie sukienkę. Może trzeba będzie coś dodać.

Nazajutrz nikt nie był tak wieczorkiem zajęty, jak poczciwa Warzbińska. Ta krzątała się cały dzień, pełno jej było wszędzie, chciała nawet szyć, lecz do tegom nie dopuściła; dawała mi rady co do sposobu ubrania sukni i uczesania włosów, upominała, bym się zachowywała skromnie, lecz nie jak gąska, ponieważ mężczyzn tak już Pan Bóg stworzył, że „niuniek" nie lubią, i wolą nawet „kozaka" niż taką, która nie umie trzech zliczyć; słowem rodzona matka nie mogłaby zajmować się gorliwiej swoją jedynaczką.

Nareszcie wsiadłyśmy do powozu i pojechały.

U państwa Sułowskich zjazd był liczny. Ludzie to gościnni, zamożni, a że wydawali pierwszą córkę, do tego dobrze, więc chcieli dzień jej zaręczyn jak najbardziej uświetnić. Zjechało się tedy całe sąsiedztwo i ze stron dalszych przybyła młodzież, spodziewała się bowiem tu znaleść kilka panien pięknych i posażnych.

Chociaż dotąd jeszcze nigdy nie znajdowałam się w towarzystwie tak licznem, trzymałam się nadspodziewanie dobrze, i tylko wtedy, gdym z mamą przez główny salon przechodziła, byłam nieco zakłopotana; kto wie nawet, czym się bezpotrzebnie nie zarumieniła... Ależ bo ci panowie nawet spokojnie przejść nie pozwolą... każdy robił jakieś uwagi i niby cicho komunikował je sąsiadowi, jednak były one tak głośne, żem je musiała słyszeć... Czy to się godzi?

Zaczęły się tańce. Mnie jedną z pierwszych wzięto do walca. Puściłam się w wir, a gdy tancerz po kilkakroć obiegł ze mną salę dokoła, zapomniałam o boleści, o świecie, o wszystkiem i muzyką odurzona leciałam w przestwory nieznane, o których dotąd wolno mi było tylko marzyć...

Ledwie pierwszy zatrzymał się, skłonił i odszedł, natychmiast zjawił się drugi, po nim trzeci, czwarty. I tańczyłam bez opamiętania; dopiero gdy w piersi tchu brakło, podziękowałam ostatniemu i, usiadłszy między panienkami, zaczęłam się wachlować.

Wśród tańca myśl moja, od rzeczywistości oderwana, była jakby półsenna; jednakowoż teraz, gdym się uspokoiła, zdawała ona sobie znów sprawę z tego, co się ze mną działo. I patrzyłam na te liczne pary, przesuwające się przed mojemi oczami, słyszałam muzykę, widziałam twarze promienne, ale ja sama nie czułam się szczęśliwą... Wodziłam wzrokiem dokoła, jakbym się spodziewała ujrzeć coś nadzwyczajnego; brakowało mi czegoś, a nie wiedziałam czego...

Wtem w drzwiach przeciwległych, na tle ciemnej zasłony, odbiła się postać Leosia. Ledwiem go postrzegła, miasto radości, której na jego widok przedtem zawsze doznawałam, niewysłowiony niepokój mnie ogarnął, chciałam się oddalić, uciec... Dopiero gdym się trochę uspokoiła, przyszło mi na myśl, że może to było przywidzenie, podnoszę więc oczy nieśmiało. Teraz nasze spojrzenia zbiegły się razem.

Uśmiechnął się...

Zerwałam się z mego krzesełka i, przez tłum się przecisnąwszy, stanęłam przy mamie, która ze starszemi paniami siedziała w rogu sali, daleko od miejsca, gdzie się Leoś ukazał. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Inteligencya i wykształcenie kobiety.

Coraz więcej kobiet ciśnie się do zawodów, wymagających wyższego wykształcenia. Wobec tego objawu możnaby przypuścić, że poziom wykształcenia ogółu kobiet w naszych czasach znacznie się podniósł. Istotnie, stwierdzić można, że potężna fala postępu, oświaty we wszelkich kierunkach porywa nietylko mężczyzn ale i kobiety, że horyzont pojęć i pragnień znacznie się rozszerzył, a konieczność życiowa zmusza nas do coraz większych wysiłków umysłowych i moralnych.

Są to znamiona charakterystyczne obecnej chwili i tylko zupełnie zacofani ludzie mogą ich nie dostrzegać i z niemi się nie liczyć.

A jednak — gdy zważymy szybko postępujący ruch oświaty ogólno-ludzkiej i porównamy z nim poziom umysłowy naszego społeczeństwa, a mianowicie słabszej, choć liczniejszej jego połowy, — kobiet — przyznać musimy, że jesteśmy społeczeństwem, mało wykształconem, i że kobietom naszym na ogół nie brak inteligencyi, lecz brak wykształcenia i zainteresowania się kwestyami publicznemi. Kobieta nasza, o ile zmuszona jest do pracy zarobkowej, a takich mamy przeważającą liczbę — nabywa potrzebny zasób wykształcenia zawodowego, a gdy zaprzęgnie się w jarzmo zarobkowej pracy, tępieje w ciasnym, jednostajnym trybie codziennym i staje się często do tego stopnia zmechanizowaną, że zatraca właściwości swej kobiecy natury, a więc: zamiłowanie porządku, gospodarność, troskę o dom i rodzinę.

Mężczyzni instynktowo odczuwają te braki, z trudnością decydują się na małżeństwo z kobietami tego rodzaju. Wiadomo, że szanse zamężścia zmniejszyy się w miarę, jak większa liczba kobiet zdobyła samodzielność przez pracę zarobkową, odrywającą ją od życia rodzinnego.

Rozumiejąc i oceniając ten objaw ujemny, światlejsze kobiety zaczęły tworzyć Towarzystwa kobiece oświatowe, mające na celu budzić w kobiecie zamiłowanie i pragnienie oświaty, z drugiej zaś strony pielęgnować w niej cnoty kobiece, będące rękojmią szczęścia rodzinnego i moralnego zdrowia młodszego pokolenia. Potrzeba kobiecie koniecznie iść z postępem, zrozumieć, i o ile potrafi, pogłębiać hasła obecnej chwili, odczuwać potrzeby swego społeczeństwa. Tego właśnie uczy ją praca w Towarzystwie. Ale potrzeba jej także wzorować się na ideale cnoty niewieściej, jakie stworzyło chrześciaństwo. I w tym kierunku oświeca ją Towarzystwo przez to, że ją szereguje w zastęp ożywiony wyższą wspólną myślą, wspólnem pragnieniem i umiłowaniem wspólnych ideałów: religii i narodowości.

Kobieta, która tych prawd nie pojmuje, nie uznaje i nie stósuje ich w życiu, jest zacofaną, niecywilizowaną, choćby i posiadała pewien zasób nauki, i nie zasługuje na miano obywatelki i nie potrafi być we właściwem znaczeniu wychowawczynią i kierowniczką swych dzieci. Społeczeństwo, naród, ojczyzna, a nawet dobro własnej rodziny, wzywają ciebie Polko do pracy społecznej, zorganizowanej, celowej — a ty chciałabyś pozostać [illegible]chą i tępą na te wołania. Otrząśniej się z tej [illegible]jętności, nie zamykaj się w ciasnem kole spraw [illegible]dziennych, choćbyś najwięcej była zajętą, zawsze kilka chwil ci pozostanie dla udziału w zebraniu, we wspólnej zabawie, na których zawsze usłyszysz słowa pouczające i zechęcające.

Jeszcze wielki u nas brak uświadomionych obywatelek, któreby potrafiły obojętne budzić i pociągać. Dla tego nie możemy dosyć często nawoływać do pracy społecznej Was, kobiety-obywatelki.

M. G.

BŁĘDY W WYCHOWANIU DZIECI.

NAPISAŁA JADWIGA MILEWSKA.

(Ciąg dalszy.)

Z obawy kary pochodzi najstraszniejsza wada dzieci — kłamstwo. Gdyby dziecko wiedziało, że rodzice z miłością i pobłażliwością wysłuchają jego samooskarżenia, napomną je mniej lub więcej surowo, ale karać nie będą, — napewno wolałoby się przyznać do szkody lub psoty; ale skoro jest przekonane, że kara go nie minie, — ze strachu szuka ucieczki w kłamstwie, a po kilku udanych próbach wchodzi na tę drogę i innych jeszcze zachęca. Rodzice często domyślają się, że dziecko skłamało, ale nie zdają sobie sprawy, jak szkodliwem jest kłamstwo i jakich wad staje się początkiem! Szczególniej ojcowie nieraz nawet wychwalają synka, że „sprytny kundel", że „w szkodzie nie da się złapać", że „się ze wszystkiego wywinie, wyłże"... I cieszą się, że taki „spryciarz" da sobie w życiu radę, bo z każdej złej przygody się wykręci... Synek rośnie, a z nim i wada rozrasta się i pcha do złego: to zabierze matce jajko na bułkę i powie, że kura zgubiła, to ojcu tytoniu na papierosy ściągnie, albo parę groszy (zapomniane na stole lub w kieszeni) schowa; spytany przez rodziców, kłamie już wprawnie, więc wprowadza ich w błąd i nie pozwala im zwrócić uwagi na zrodzoną z kłamstwa wadę — przywłaszczania cudzej własności, która bardzo prędko przechodzi w zamiłowanie do kradzieży, próżniactwa i t. d.

Rodzice wymagają od dzieci posłuszeństwa i cieszą się, jak im się to wpoić w dzieci uda. Mają oni racyę, bo przecież rodzice, kochający swe dzieci i znający ich potrzeby, nie powinni wydawać rozkazów szkodliwych. Ale trzeba, aby dzieci rozumiały, dlaczego im rodzice jedno nakazują, a drugiego bronią. Niech dzieci nie nawykają do posłuszeństwa ślepego, bo niezawsze będą z rodzicami, a stykając się z innymi ludźmi, nie będą wiedziały, kogo i w czem posłuchać: wyrosną na ludzi bezmyślnych, bez woli, skłonnych do ulegania nakazom, namowom, co często do wielkiej szkody doprowadzić może.

Ażeby dzieci uchronić od owej bezmyślności, należy im w sprawach ważniejszych tłómaczyć przy sposobności przyczynę zakazu lub rozkazu. Tak jak niemowlęciu pokazujemy, że ogień parzy, igła kłóje, a nóż kaleczy, i ono z czasem dochodzi do rozpoznania słuszności tłómaczenia rodziców — tak i starszemu dziecku trzeba wpoić to przekonanie, że rodzice, przestrzegając je, mają na celu jedynie jego dobro i pożytek.

Pod żadnym pozorem nie okłamywać dzieci! Jeśli nie można powiedzieć prawdy, lepiej nie mó-

wić nic, niżeli zmyślać rzeczy, o których nieprawdzie dziecko wkrótce się przekona. Trzeba się liczyć z tem, że skoro raz nieufność w słowo rodziców wkradnie się do serca dziecka, nie tak łatwo później zdobyć jego zaufanie. Do takich pozornie niewinnych kłamstw uciekają się rodzice często bez potrzeby. Naprzykład matka daje choremu dziecku gorzkie lekarstwo i zachęca je: „Wypij córuchno, to dobre, słodkie!“ Dziecko pije, czuje gorycz, wypluwa lekarstwo, matkę obrzuca wyrzutami i nie chce nadel brać lekarstwa. Czy nie lepiejby było ucałować chore biedactwo i powiedzieć, że lekarstwo jest niedobre, ale bardzo skuteczne, a synek (czy córeczka) jeśli nie chce leżeć, chorować, wypije lekarstwo, bo od niego wyzdrowieje i będzie mógł biegać i bawić się. — Inny przykład. Ojciec idzie w odwiedziny, czy na odpust, i boi się, że się dziecko napierać będzie, więc mówi, że idzie tylko do stodoły i zaraz wróci. Dziecko wkrótce dowiaduje się, że ojciec skłamał i potem mu nie wierzy. A mógłby mu przecie ojciec wytłómaczyć, że go nie bierze, bo droga zadaleka, bo jest za zimno, albo że będzie tłok w kościele, albo że dziecko przeszkadzałoby mu, za to innym razem weźmie je z sobą gdzieś bliżej.

Dziecko jest z natury ciekawe. Jak tylko w niem dusza się budzi, rozgląda się wokoło siebie, widzi rozmaite rzeczy i stworzenia, więc zwraca się do rodziców z ciągłemi zapytaniami: a co to? a po co to? i t. p.

Na pytania takie nieraz matki niechętnie odpowiadają. Zamiast się cieszyć, że myśl w dziecku rozwija się, że je wszystko interesuje, że od matki czeka wyjaśnienia nieznanych mu rzeczy, zbywają je byle czem, aby się dziecko odczepiło; a ta sama matka gotowa z sąsiadką godzinę plotkować, albo naradzać się, czy lepiej wązkie zakładki zrobić u bluzki i ile razy naszyć wstaweczkę. To dla niej ważniejsze rzeczy, na to nie szkoda czasu.

Nie u wszystkich matek jest taka zła wola, częściej jest lekceważenie młodziutkiego umysłu, albo nieumiejętność zniżenia się do pojęcia dzieciny, ale do tego wszystkiego można dojść, jak się tylko szczerze pragnie i dziecko prawdziwie kocha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla domu i gospodarstwa.

Jak w pierwszej chwili spieszyć z pomocą zranionym.

Zanim podamy wskazówki postępowania w nagłym wypadku zranienia lub okaleczenia, przyjrzyjmy się, jak sobie radzi lekarz w podobnych okolicznościach. — Kiedy chirurg przystępoje do operowania okaleczonej części ciała, to układa pacyenta wygodnie na stole i usypia go, trzymając przed nim gazową maskę zmoczoną chloroformem. Tymczasem nietylko operator ale asystenci i wszyscy mający pomagać przy operacyi, myją sobie jak najstaranniej ręce po łokcie mydłem i szczotką, i płuczą je w wodzie karbolowej. Wszelkie instrumenty, gąbki i inne narzędzia, używane przy operacyach, muszą być poprzednio gruntownie wyczyszczone a potem zanurzone w wodzie karbolowej. Przed rozpoczęciem operacyi puszcza się za pomocą refreszera gęstą mgłę wody karbolowej, która przez cały czas trwania operacyi aż do obandażowania, spada na pacyenta, operatora i wszystkie osoby obecne, a częstokroć, przy dłuższem trwaniu operacyi, zupełnie je przemacza.

Mgła ta zabija zawieszone w powietrzu zarodki zgnilizny, nim te zdołają się dostać do rany. Podobnie i część ciała operowaną oczyszcza się poprzednio brzytwą, szczotką, mydłem a następnie przemywa eterem i roztworem karbolowym.

Teraz dopiero przystępuje się do operacyi, podczas której nic takiego nie powinno zetknąć się z raną, coby ją mogło rozjątrzyć lub wpłynąć zatruwająco.

Skoro operacya została dokonaną a płynienie krwi zatamowane przez podwiązanie żył karbolowanemi strunami, całą ranę przemywa się jeszcze raz wodą karbolową, następnie zakłada się dreny, mające ułatwiać upływ materyi, a wkońcu ranę zamyka.

Potem przystępuje się do obandażowania. Rana i cała okolica jej osłania się grubą poduszeczką, składającą się z jednej ze znanych antyseptycznych materyi, jak wata karbolowa, gaza lub torf jodoformowy, a poduszeczkę opasuje się bandażem z gazy. Wszystko ściska się bandażem gumowym, który naciskając silnie na ranę, tamuje przystęp do niej zewnętrznego powietrza. Ten bandaż antyseptyczny pozostawia się tydzień lub dwa tygodnie, stosownie do wielkości rany; a po zdjęciu go rana bywa zwykle zupełnie zabliźnioną, chory przez cały czas gojenia się jej nie uczuwał żadnego bólu, nie gorączkował, nie tracił ropy i uniknął szczęśliwie wszystkich niebezpiecznych następstw ropienia. Tak postępuje lekarz, chirurg; jakże ma w tym wypadku radzić sobie nielekarz? — Przedewszystkiem powinien przejąć się tą samą zasadą, jakiej trzyma się lekarz: byle tylko nie szkodzić.

Jak niebezpiecznem jest zanieczyszczenie rany, dowodzą same ostróżności, przedsiębrane przy operacyi i opatrunku zranionej części ciała. Unikać więc należy szarpi, plastrów, a nadewszystko nie dotykać rany brudną ręką.

Jeżeli rana zanieczyszczona jest piaskiem, błotem lub czem innem należy ją i okolicę ciała koło niej obmyć i to koniecznie czystą wodą i czystem płótnem, więc chustką, ręcznikiem, serwetą.

Wody studziennej, rzecznej użyć można tylko w razie braku innej; lepszą jest woda przegotowana, w której działanie wrzenia zniszczyło zarodki zgnilizny. Najlepiej zaś dodać do niej jeden z wspomnianych antyseptycznych środków, jak roztworu karbolowego lub salicylowego, co tanio w każdej dostać można aptece. Nie wadziłoby nawet, gdyby rzeczy te znajdowały się pod ręką w każdym domu.

Jeżeli następnie obandażujemy ranę czystem płótnem, zmoczonem w wodzie karbolowej, to pewni być możemy, żeśmy przynajmniej nic nie zaszkodzili.

Jeżeli niema w pobliżu lekarza i zachodzi potrzeba chorego zanieść do niego, to koniecznem jest ową tymczasową przewiązkę wzmocnić bandażem z chustki a zranioną część ciała dobrze podeprzeć.

Jeżeli rana pokryta jest wyciekającą z niej krwią, nie należy jej zmywać ani opłókiwać — co snadnie mogłoby nowy krwi upływ sprowadzić. Jeżeli okaleczenie jest tego rodzaju, że krwotok grozi życiu pacyenta, koniecznem jest przewiązanie żyły. Operacya ta jednak wymaga już obecności chirurga, dla którego zresztą nie przedstawia trudności. Przewiązanie żyły natychmiast bandażem elastycznym, może w wielu wypadkach ocalić od śmierci niechybnej.